

Prezydent Trump to sygnał alarmowy, ale nie z tego powodu, co myślicie

19 listopada 2016

To, że Donald Trump został wybrany na prezydenta Stanów Zjednoczonych, jest w dużej mierze bez znaczenia. Istotne są natomiast uwarunkowania, które pozwoliły mu wygrać wybory.

Co zatem doprowadziło Amerykanów do zagłosowania na Trumpa – albo na Hillary – w tych wyborach? Zapytajcie media głównego nurtu lub dowolnego zwolennika Hillary, a zapewne powiedzą, że były to takie sprawy, jak wartości liberalne i sprawiedliwość społeczna. Powiedzą też, że zwolenników Trumpa motywował głównie rasizm, seksizm i nienawiść. Tymczasem głosujących na Trumpa w równej mierze niepokoi niesprawiedliwość społeczna. W istocie to ta właśnie kwestia stoi ostatecznie za większością społecznych głosów na całym świecie. I jak na ironię, wybierających Trumpa prawdopodobnie bardziej obchodzi sprawiedliwość społeczna niż liberałów, którzy głosowali na Hillary, bo sprawiedliwość społeczna, która popchnęła miliony ludzi do głosowania na Trumpa, bardzo różni się od „sprawiedliwości społecznej”, jaka interesuje zwolenników Hillary.

Tutaj musimy zwrócić uwagę na wyraźne rozróżnienie między tzw. „rednecks” –niezamożnymi ludźmi, głównie z małych miasteczek i wiejskich rejonów USA – a częścią tych, których sytuacja finansowa poprawia się. Większość ludzi, którzy zagłosowali na Trumpa to owe „wsioki” (rednecks), a zrobili to dlatego, że dotkliwie odczuwają skutki ośmiu lat „liberalnej” polityki gospodarczej i zagranicznej rządu Obamy, która przetrwała w niezmienionej postaci od „konserwatywnych” czasów Busha (możecie się zastanawiać, dlaczego tak jest i jak to działa – odpowiedź: prezydent w żadnym razie nie jest „decydentem”).

Polityka ta zbiegła się z „krachem” 2008 roku oraz „ratowaniem” banków, kiedy to przejęte zostały miliony amerykańskich domów i zniknęło wiele tradycyjnych miejsc pracy w branży produkcji, a oba te czynniki nieproporcjonalnie bardziej dotknęły ubogie warstwy społeczeństwa.

To właśnie ta marginalizacja najsłabszych członków społeczeństwa stała za głosowaniem za Brexitem w Wielkiej Brytanii na początku tego roku. Zarówno głosy Brytyjczyków za opuszczeniem UE, jak i głosy Amerykanów za Trumpem, nie były przede wszystkim głosami za rasizmem i ksenofobią, ale głosami przeciwko neoliberalnemu status quo, który jeszcze bardziej obniżał poziom życia ubogich w kraju i nasilał wojny i zabijanie za granicą.

Aby podkreślić ponadpartyjny charakter tych głosów protestu: w USA to nominalnie „lewicowy” kandydujący rząd został odrzucony, podczas gdy w Wielkiej Brytanii zagłosowanie „przeciwko” miało miejsce pod rządami nominalnie „prawicowych” konserwatystów. Rzecz w tym, że rzekomy paradygmat polityczny „lewica” – „prawica” w demokracjach zachodnich już nie istnieje. Został zastąpiony przez kombinację neoliberalizmu i neokonserwatyizmu – te dwa wyszukane słowa opisują ideologie, które razem tworzą „elitarny” projekt ponadnarodowej globalizacji i zdominowania zasobów światowych przez korporacje i ich przyjaciół politycznych poprzez „projekcję” amerykańskiej potęgi militarnej na świecie.

Więc podczas gdy mainstreamowe media, wspomagające głównie Hillary jako kandydatkę establishmentu, ostatnie 12 miesięcy poświęciły na rozpowszechnianie tezy, że zwolennicy Trumpa są „żałośni” (deplorables – kłopotliwe do przetłumaczenia słowo, coś pomiędzy: „wstrętni”, „odstręczający nędznicy” i „beznadziejna lichota”), a sam Trump jest zażartym rasistą, seksistą, ksenofobem, kłamcą, oszustem i narcyzem. Było to rażące kłamstwo, ukrywające prawdę, że zwolennicy Trumpa byli w większości motywowani rozpaczliwym pragnieniem lepszej pracy, lepszych zarobków, lepszej opieki zdrowotnej (lub

jakiegokolwiek opieki zdrowotnej), itp., innymi słowy, prawdziwej sprawiedliwości społecznej.

Gdy tym marginalizowanym i zmęczonym wojną ludziom podsunęto Trumpa jako jedyną alternatywę dla Hillary, bez większego zastanowienia przyjęli tę ofertę. Ponadto, sądząc po publikowanych wynikach ankiet, wygląda na to, że nie tylko biedni odrzucili Hillary i wszystko, z czym się ona wiąże – na Trumpa głosowało 54% białych mężczyzn, absolwentów wyższych szkół (college). W rozbiciu na kategorie według dochodów, podczas gdy 52% wyborców zarabiających poniżej 50 tys. dolarów rocznie głosowało na Clinton, a 41% na Trumpa, to już z 64% amerykańskich wyborców, plasujących się w grupie z zarobkami powyżej 50 tys. dolarów rocznie, 49% wybrało Trumpa, a 47% – Clinton. Czyli podstawową motywacją wyborców w tych wyborach raczej nie było „byle nie Trump”, znacznie bliżej jej mogło być do „ktokolwiek, byle nie Hillary”.

Fakt, że praktycznie wszyscy zwolennicy Hillary, w tym duża liczba zainteresowanych obserwatorów na całym świecie (szczególnie w Europie), zareagowali na wygraną Trumpa ze zgrozą i przerażeniem, świadczy o sukcesie tego kłamstwa rozpowszechnianego przez zachodnie korporacyjne media. To samo spowodowało również, że tacy ludzie wyrażali swój „szok” takim nagłym „rasistowskim” zwrotem wśród tak wielu Amerykanów albo zastanawiali się, jak mogli przeoczyć to barbarzyństwo, czające się w sercu „największej demokracji świata”. Ci sami ludzie są zmuszeni do skorzystania z tej samej niedorzecznej narracji, aby wyjaśnić fakt, że większość żeńskiego elektoratu opowiedziała się za Trumpem. Biorąc pod uwagę komentarze Trumpa na temat kobiet, czym można to wytłumaczyć, jak nie tym, że wszystkie te kobiety muszą być – umyślowo upośledzonymi wieśniaczkami?

Takie „postrzeganie” jest skrajnie krótkowzroczne. Kobieta, która odkrywa, że musi pracować na 3 etaty, a i tak nie jest w stanie odpowiednio nakarmić swoich dzieci albo nie ma wystarczająco dużo „dochodu do dyspozycji”, aby poczuć, że ma

pryzwoity standard życia, nie będzie miała większego problemu z puszczaniem mimo uszu seksistowskich uwag czy rasistowskiej hiperboli potencjalnego prezydenta, jeśli ten obiecuje zająć się poważnymi problemami, które jej dotyczą, i zlikwidować kleptokratyczną politykę, prowadzoną przez Obamę (i Clinton, i przez administrację Busha).

Oczywiście nie ma co się spodziewać, by większość tej niższej klasy w USA miała kwalifikacje analityków politycznych, a co za tym idzie, głębokie zrozumienie natury drapieżnego neoliberalnego czy neokonserwatywnego porządku. Niemniej jednak ci ludzie rozumieją, że jeśli standard ich życia nie przestawał spadać pod rządami danej administracji, to odpowiedzialny za to jest rząd i konieczna jest zmiana. Kwestia, czy Obama i Hillary, oraz patokracja, którą reprezentują, są prawdziwą przyczyną ubóstwa w USA – a są – jest bez znaczenia dla mojego argumentu: niższa klasa i ludzie zmęczeni wojną, którzy głosowali na Trumpa, głosowali tak nie dlatego, że są „durnymi rasistowskimi ćwokami”, ale dlatego, że są najbardziej marginalizowani i najbiedniejsi w społeczeństwie amerykańskim, a Trump (szczerze albo nie) obiecał im pomoc. Ich perspektywa, choć uproszczona, jest o wiele bardziej przenikliwa niż perspektywa „postępowych”, „neoliberalnych” zwolenników Hillary, z których wielu głosowało na Hillary tylko dlatego, że nie była Trumpem i można na niej polegać w tym, że jako nienaganna postać establishmentu (w dodatku kobieta!) umocni ich w ich ułudnym, oderwanym od rzeczywistości światopoglądzie rozpieszczonych mieszcuchów.

NEOLIBERAŁOWIE HILLARY

Większość zwolenników Hillary to biali ze średniej i wyższej klasy społecznej, w tym wielu młodych „millenialsów”, czyli osób w wieku poniżej 35 lat. Część z nich, choć nie wszyscy, dorastała w rozrzedzonej i ułudnej atmosferze wielokulturowości „otwartego społeczeństwa”, a ich „postępowe” wartości społeczne i kulturowe odrzucają wszelkie koncepcje

tradycyjnych wartości, przez co rozumiem przejmowanie się kimkolwiek innym poza sobą samym i swoją „grupą”. To dość ironiczne, że wszyscy ci liberałowie, którzy bez końca mówią o „otwartości” i „mikroagresjach”, biorą teraz udział w zamieszkach na ulicach, plują nienawistnymi inwektywami i dopuszczają się prawdziwych „makroagresji” wobec zwolenników Trumpa.

To są ci ludzie, których względnie bezpieczna sytuacja społeczna i ekonomiczna oraz brak świadomości poziomu ubóstwa w USA i brutalności stosowanej przez armię amerykańską (za Obamy i Busha) wobec innych narodów, pozwala nadal wierzyć w amerykański sen i niepokoić się bardziej abstrakcyjnymi i „kulturowymi” problemami. Kwestiami takimi jak prawa gejów, prawa kobiet (ale już nie prawa ubogich amerykańskich wieśniaczek czy kobiet irackich, syryjskich lub libijskich) oraz „wartości liberalne”, gdzie każdy może do woli być zaabsorbowany samym sobą i zupełnie nieświadomy rzeczywistości.

Największe poparcie Hillary miała w Waszyngtonie. Wystarczy spojrzeć na poniższe ilustracje radykalnego rozdźwięku, jaki istnieje między elitą Waszyngtonu i prawie 75 procentami pozostałej części kraju, głosującej na Trumpa albo w ogóle nie głosującej. I znowu wygląda na to, że prawdziwe przesłanie tych wyborów, dochodzące od Amerykanów, brzmi: „ktokolwiek, byle nie elitarna podżegaczka wojenna Hillary”.

Dla zwolenników Hillary obecność pierwszej kobiety-prezydenta w Białym Domu zabezpieczyłaby i rozwinęła neoliberalne „wartości”, wraz ze zwiększeniem liczby toalet transpłciowych, nasileniem napływu imigrantów i zwiększeniem liczby wojen, które dostarczają imigrantów. Oczywiście zwolennicy Hillary niewiele wiedzą – i jeszcze mniej przejmują się prawdą – o neotrockistowskiej ideologii amerykańskiej hegemonicznej kontroli nad wszystkimi zasobami naturalnymi, osiągananej w drodze niekończących się wojen i ciągłych zmian reżimu, za którymi opowiadają się Hillary i Obama. Wszystko, co wiedzą,

wyczytali w „liberalnych mediach” establishmentu: że amerykańska polityka zagraniczna koncentruje się wyłącznie na „wyzwoleniu uciskanych od brutalnych reżimów” i przynoszeniu wielokulturowego transgenderyzmu i „społeczeństwa otwartego” do każdego zakątka świata.

Więc naprawdę nasuwa się pytanie o rzeczywistą inteligencję tych tzw. progresywnych millenialsów i hillaryofilów. Krótkie jak dotąd życie narcystycznej kultury popularnej nie zaopatrzyło ich w choćby namiastkę nonsensometru. Weźmy na przykład to: w ciągu ostatnich dwóch dni oceany łez millenialsów zostały przełane w związku z Trumpem i jego „rasistowskimi” zwolennikami, a tymczasem 20 lat temu prezydent Bill Clinton, „lewicowy” liberał i zdeklarowany seksista (a według niektórych, także gwałciciel), powiedział mniej więcej to samo o nielegalnej imigracji. Więc skąd teraz ten niepokój? Czy chodzi po prostu o to, że Trump jest otwarty w kwestii swojego grubiaństwa i rasizmu, zamiast, jak Hillary i banda, ukrywać się za dobrze wypolerowaną „demokratyczną” powierzchownością polityczną? A może chodzi o to, że większość millenialsów miała wówczas zaledwie 10 lat, a historia zupełnie ich nie obchodzi? Jeśli tak, to wybór Trumpa może być bardzo dobrą rzeczą dla Ameryki.

Niezwykle ważne przesłanie, jakie niesie wynik tych wyborów, i jednocześnie sygnał alarmowy, który każdy z nas powinien usłyszeć jest takie: „Jesteście rządzeni głównie przez niewybraną klikę skorumpowanych i zdeprawowanych kolesiów, kapitalistycznych podżegaczy wojennych, którzy wielokrotnie okpiłi i podzieliłi was, zmieniając przekonania polityczne tak często, jak często wy zmieniacie bieliznę. Ich prywatny stosunek do narodu amerykańskiego (i zwykłych ludzi na całym świecie) jest taki, że Donald Trump wypada przy nich jak papież Franciszek. I podczas gdy nieskończoną uwagę przywiązuje się do zatwierdzonego i promowanego „zaniepokojenia” rasizmem, seksizmem i transgenderyzmem, ci szafarze amerykańskiego imperium zabijają setki tysięcy ludzi

za granicą i wspierają reżimy, które wsadzają do więzień, torturują i zabijają homoseksualistów, kobiety i dysydentów politycznych.

Więc dla wszystkich tych, którzy głosowali na Hillary, bo obawiają się przybycia do Ameryki faszyzmu – mam dla was wiadomość: Donald Trump nim nie jest. Gdy faszyzm przyjdzie do Ameryki, nie pojawi się w przebraniu prymitywnego demagoga, optującego za regresywną linią polityczną; przyjdzie owinięty we flagę „liberalnych” i „postępowych” ideałów XXI wieku, forsowanych przez rząd, który w imię wolności i demokracji zabija miliony ludzi w innych krajach, a mimo to cieszy się czołobitną adoracją stada egocentrycznych, zarozumiałych pozerów, udających humanitarnych dobroczyńców. Więc nie oszukujcie się, amerykański faszyzm nie jest na horyzoncie z powodu prezydenta Trumpa; był waszym chlebem powszednim od dziesięcioleci.

Autorstwo: Joe Quinn

Źródło oryginalne: Sott.net

Tłumaczenie i źródło polskie: PRACowniA4.wordpress.com

BIBLIOGRAFIA

1. <https://www.rt.com/uk/357790-brexit-vote-class-divide/>

2.

<https://www.theguardian.com/us-news/2016/nov/09/white-voters-victory-donald-trump-exit-polls>

3. <https://www.youtube.com/watch?v=FZXbG5gvoC0>